Cena 10 hal.

Nr. 46. Kraków, Wtorek 26 Stycznia 1915. Rok XXIII.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor. za odnoszenie do domu dopłaca się 60 hal. miesięcznie.

Na prowincyi miesięcznie 2 kor. 70 h. kwartalnie 8 kor. W państwie niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 hal.

Cena numeru pojedynczego 10 halerzy.

GŁOS NARODU

Wychodzi 2 razy dziennie.

WYDANIE WIECZORNE.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy franco do Administracyi „Głosu Narodu“. — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

ADRES RED.: Ul. św. Tomasza l. 35. Adr. telegr.: „Głos Narodu“ Kraków. Telefon redakcyjny Nr 190. — Telefon administracyi i drukarni Nr. 3344.

Akcya ratunkowa.

Los nieszczęśliwej Polski budzić zaczyna sumienie narodów. Po nieszczęśliwej Belgii, którą się zajął świat cały, zaczynamy słyszeć bliższe i dalsze odgłosy budzącej się akcyi ratunkowej dla nieszczęśliwszej od niej Polski. Dopiero przed kilku dniami amerykańska komisya Rokefellerowska zwiedziła najgroźniej dotknięte wojną okolice Królestwa Polskiego, aby zapoczątkować akcyę ratunkową.

U nas podjęta akcya przez Księcia Biskupa Adama Sapiehę zainteresowała niemal wszystkie narody Europy, bo echa Jego odezwy dochodzą niemal ze wszystkich pism. W Poznańskiem rozpoczął podobną akcyę ksiądz Arcybiskup Likowski, pod którego przewodnictwem powstał komitet obywatelski dla niesienia pomocy ludności w zajętej przez wojska niemieckie zachodniej części Królestwa Polskiego.

Na szersze rozmiary obliczona jest akcya ratunkowa, jaką przed kilku dniami zapoczątkowało grono wybitnych Polaków, przebywających obecnie w Szwajcaryi. W sprawie tej donoszą do jednego z pism berlińskich, co następuje:

„Prezydent Rzeczypospolitej szwajcarskiej, Motta, przyjął delegacyę polską, składającą się z powieściopisarza Sienkiewicza, pianisty Paderewskiego, profesora uniwersytetu fryburskiego Kowalskiego i adwokata Ossuchowskiego z Warszawy, która to delegacya objawiła prezydentowi zamiar zapoczątkowania międzynarodowej akcyi składkowej celem złagodzenia ciężkiej nędzy w Polsce. Centrala miałaby się znajdować w Szwajcaryi; w innych państwach powstałyby komitety narodowe. Celem posłuchania było podanie zamiaru tego do wiadomości prezydenta i dowiedzenia się, czy szwajcarskie władze polityczne miałyby cośkolwiek przeciwko temu przedsięwzięciu. Prezydent odpowiedział delegacyi, że dzieło to humanitarne pewnem być może najgorętszej sympatyi władz i ludności Szwajcaryi.

Prezesem honorowym komitetu ratunkowego jest Sienkiewicz, wiceprezesem honorowym Paderewski, prezesem Ossuchowski, pierwszym wiceprezesem prof. Kowalski, drugim wiceprezesem hr. Plater, sekretarzem Erazm Piltz, skarbnikiem Henryk Marconi. Siedzibą komitetu jest Lozanna, miejscem składek filia Szwajcarskiego Banku Narodowego w Lozannie“.

Jak tylko wiadomość o klęskach w Polsce dotarła do naszych braci w Ameryce, w tamtejszych dziennikach czytaliśmy słowa zachęty do rozpoczęcia akcyi ratunkowej poza granicami kraju, a rozpoczęta tam zbiorowa praca wszystkich towarzystw, związków i urządzony „Dzień Polski“ staną się poważną pomocą dla kraju i sądzimy, że zainteresują także całe społeczeństwo amerykańskie.

W „Kuryerze Warszawskim“ z dnia 23 grudnia, który cytuje niedzielny numer „Dziennika Poznańskiego“, czytamy:

„Dzięki staraniom kolonii polskiej w Bostonie, w tym najstarszym grodzie Nowego Świata, dzięki zwłaszcza inicyatywie znanych muzyków Józefa i Tymoteusza Adamowskich, oraz pani Antoninie Szumowskiej Adamowskiej, zawiązał się komitet: „Relief committee for the war-sufferers in Poland“. Oprócz wymienionych już pp. Adamskich, zarząd komitetu stanowią jednostki, wybitnie znane w społeczeństwie miejscowem, jak: major Higginson, jednostka wybitnie zapisana na polu pracy obywatelskiej i powszechnie ceniona w całej Rzeczypospolitej; Augustus Hememray, milioner bostoński, głośny filantrop; Curtis Guild, eksgubernator stanu Massachusetts, który przez jakiś czas był również ambasadorem Stanów Zjednoczonych w Piotrogradzie, Wiliam Blake, p. Romaszkiewicz i wielu innych. Za punkt wyjścia do gromadzenia funduszów służyć będzie koncert pani Szumowskiej-Adamowskiej, której gra, zawsze entuzyastycznie przyjmowana przez tutejszą publiczność, ściągnie niewątpliwie znaczną kwotę dolarów. Na dwa tygodnie przed datą koncertu wpłynęło już do kasy w postaci nadatków 1600 dolarów. Do tego świetnego wstępu przyczynił się niewątpliwie list otwarty do Amerykanów, napisany przez panią Adamowską, drukowany w tutejszych pismach po angielsku, a zwrócony do narodu amerykańskiego, wyjaśniający położenie naszej ojczyzny.

Spodziewany jest również odczyt pani Adamowskiej o Polsce. Jeśli odczyt i koncert powiodą się, o czem wątpić nie należy, będziemy mogli urządzić turnee po większych miastach.

„Niezależnie od tych punktów działalności „Committee for the war-sufferers in Poland“ kontynuować nadal będzie swoją pracę i zdobyte pieniądze przesyłać do Warszawy dla najbardziej potrzebujących. Pożądana byłaby łączność tutejszej działalności z instytucyami obywatelskiemi w Warszawie. Myślę, że pożyteczną też byłoby rzeczą przygotowanie w Warszawie treściwych artykułów o Polsce, które przetłomaczone na język angielski i zamieszczone w tutejszych pismach, stać się mogły motorem agitacyjnym“.

* * *

Prezes galic. Naczel. Komitetu Narodowego otrzymał od znakomitej artystki polskiej p. Marceli Sembrich Kochańskiej, przewodniczącej American Polish Relief Committee, telegram z Nowego Jorku z zawiadomieniem o utworzeniu się togo komitetu i z prośbą o telegraficzne poparcie jego działalności w pismach amerykańskich. Prezes Jaworski wysłał natychmiast do Associated Press w Nowym Jorku telegram następującej treści:

„Straszna wojna spustoszyła doszczętnie ziemie polskie. Naród polski, który zdobył się w tej wojnie na bohaterskie wysiłki i poniósł nadludzkie ofiary, znajduje się w nędzy, jakiej nie zna historya. Z gorącą wdzięcznością przyjmiemy wszystkie dary w pieniądzach, żywności i odzieży, które dadzą nowy dowód wypróbowanej szlachetności i wielkoduszności ludu amerykańskiego“.

Dzięki staraniom „Centralnego Komitetu obywatelskiego“ w Królestwie Polskiem, zestawienie środków pomocy rządowej dla Królestwa, przedstawia się następująco:

Fundusze rządowe.

Na odbudowanie zniszczonych zagród włościańskich (ubezpieczenie rządowe) 22,000.000 rubli.

Na odbudowanie zniszczonych budynków innych (ubezpieczenie rządowe) 8,000.000 rubli.

Na zakup 130.000 koni 13,000.000 rubli.

Na zakup zboża na zasiewy i na przeżywienie 30.000.000 rubli.

Na pożyczki bankom, przemysłowi i handlowi 50,000.000 rubli.

Na pożyczki rolnikom poszkodowanym 30 milionów rubli.

Na powiększenie funduszów kas gminnych 8,000.000 rubli.

Do rozporządzenia Centralnego Komitetu Obywatelskiego.

Na pożyczki poszkodowanym 5,000.000 rubli.

Na dziełalność dobroczynną: a) ofiar różnych 616.500 rb.; b) na budowę schronisk 200.000 rubli; c) z komitetu wielkiej księżny Tatjany Mikołajówny na listopad 70.000 rubli, na grudzień 170.000 rubli i na styczeń 590.000 rubli.

Ogółem 192,646.500 rubli.

Na hurtowne zakupy żywności, bydła, drzewa 5.000.000 rubli.

„Polskość“ na obczyźnie

List rannego żołnierza.

Narody, zamieszkujące Monarchię Austr.-węg. miały dotychczas sposobność poznać naród polski tylko z opisów i gazet. Ani Słowacy, ani Czesi, ani Niemcy nie znali jeszcze naprawdę chłopa polskiego. Inteligentni ludzie obcych narodowości, czytający rozmaite pisma i książki, nie wiedzieli kto to jest Polak, Rusin i żyd galicyjski. Nie widzieli między nimi żadnej różnicy.

Że tak było i jest, miałem sposobność sam o tem się przekonać. Od trzech miesięcy jako ranny tułam się po rozmaitych szpitalach. Najpierw byłem w Galicyi, potem w Czechach, Morawach, Tyrolu, a teraz jestem już w drugim szpitalu w Styryi. W każdym z tych szpitali widziałem i słyszałem rozmaite rzeczy, a szczególnie ogromnie interesowałem się tem, w jaki sposób obchodzą się obce narodowości z nami. — Otóż zaraz na wstępie, gdy znalazłem się w szpitalu w Czechach, dowiedziałem się, jak inne narodowości podszywają się pod naszą: W sali, w której mnie umieszczono znajdowało się trzech Polaków, pięciu Rusinów, kilku Czechów, Węgrów, Niemców i jeden żyd galicyjski.

Pierwsza wizyta. — Wchodzi lekarz, Czech, wraz z dwiema siostrami: jedna Czeszka, druga Niemka. Wizyta rozpoczyna się w ten sposób, że doktór przystępuje do chorego, zapytuje o ranę, ogląda i wreszcie zapytuje o narodowość. Tak zbliża się do łóżka pierwszego Rusina, — „Co wam brakuje?“ — „Ja ranenyj w nohu“.— „Gdzie byliście ranni?“—„Pid Iwanhrodom“.— „Jakiej jesteście narodowości?“ — „Ja pane Polak z Hałyczyny“. — „Jak się nazywacie?“ „Iwan Tepłyk“.

Ta sama rozmowa ma miejsce przy drugim i piątem łóżku Rusina, każdy z nich powiada, że jest Polakiem. Wreszcie przystępuje lekarz do łóżka wspomnianego żyda galicyjskiego.—„Co wam brakuje?“— „Ja proszę pana doktorz jestem chory“. — „Cóż wam brakuje?“ — „Ny, pan doktorz sze pita co brakuje?“ — „Ja potrzebuje być chory na te wielgi chorobe, co sze nazywa czerwonice. (Aha! czerwonka). Ja proszę pana doktorz poczebowałem walczyć pod Lublin, koło Lemberg, Iwangrod, Tarnopol i Warszawę. — My Polacy, proszę pana doktorz, to idziemy wszędzie“. — „To pan jesteś Polak?“ — „Nu pewnie, że Polak. Ja urodżałem się w te polski Galicyi. Mój tate jest właściciel dóbr“. — „Jakże się pan nazywa?“ — „Izaak Brawer“.

Doktór zbliża się do łóżka rannego Polaka. Leży on spokojnie, znosi cierpliwie ból, który sprawia mu rana w piersiach. „Gdzie jesteście ranni?“ — „W piersi“ — brzmi cicha odpowiedź“. — „W której miejscowości byliście ranni?“ — „W pobliżu naszych pamiętnych Racławic, proszę pana doktora. Przy słowie „Racławice“ rozjaśnia się oblicze biednego chłopa polskiego. — „Jakto pamiętnych Racławic?“— „Tam panie doktorze walczył nasz dzielny Kościuszko“. — „A jakiej jesteście narodowości?“ — „Jestem Polakiem z Galicyi“. — „Jak się nazywacie?“ — „Maciej Buczyński“.

Teraz dopiero następuje zdziwienie doktora. „Jakto — powiada — wy jesteście Polak, ten tutaj jest Polak, (wskazuje na żyda) i tamci są Polacy (wskazuje na Rusinów), a wszyscy inaczej mówicie? Dlaczegóż wy nie mówicie tak samo, jak tamci? Teraz ja próbuję wmieszać się do rozmowy i staram się wyjaśnić doktorowi, że nie wszyscy są Polacy. Mówię, że pięciu jest Rusinów, jeden żyd, a ten ostatni jest prawdziwym Polakiem. Doktór nie rozumie.

Przecież — powiada wszyscy są z Galicyi i wszyscy mówią, że są Polakami, więc z pewnością są Polakami.

Skąd pochodzi tak nagła zmiana woryentacyi ruskiego chłopa i kres separatyzmu żydowskiego?

Dlaczego Rusin nie powie, że jest Rusinem, a żyd, żydem?

Nie koniec na tem. — Chorzy przychodzą powoli do zdrowia. Rozmaici panowie i panie odwiedzają rannych, przynosząc ze sobą niekiedy drobne podarki. Przy takich odwiedzinach następują te same pytania i odpowiedzi, te same przyznawania się do polskości. Niekiedy przy tem bywa, że taki „Polak“ bywa pośmiewiskiem całego szpitala z powodu swojej ciemnoty i nieokrzesania. I wszyscy wierzą, że jest to Polak i zaczynają wyśmiewać się ze wszystich Polaków, nazywając ich „głupcami“. Te i tym podobne sceny są na porządku dziennym w każdym szpitalu, w każdej miejscowości.

Dzisiaj, kiedy naród polski rozproszony po wszystkich krajach Monarchii, możnaby dokładnie przez odczyty, przez umieszczanie specyalnych artykułów w pismach obcych, lub piśmie redagowanem przez N. K. N., t. j. „Polen“, zapoznać wszystkie narody zamieszkujące Austro-Węgry z polskością i Polakami, a wykazać różnicę między Polakami, Rusinami a żydami galicyjskimi.

Niech jakikolwiekbądź „szałaputa“ nie przyznaje się teraz wszędzie, że jest Polakiem i niech nie robi przez to wstydu ludowi i narodowi polskiemu. Oprócz tego należałoby jeszcze zwrócić uwagę na nasz język polski i strzedz go przed skarzeniem. W jak ohydny sposób kazi się nasz język, podam jeden przykład. Przed niedawnym czasem nadeszły do tutejszego szpitala kalendarze polskie na rok 1915 wydane przez Hansa Konrada w Brüx w Czechach. Między innymi znajduje się tam ustęp o księżycu. Przytaczam dosłownie:

Rządzący rokiem 1915 jest księżyc.

„Księżyc, ten stały towarzysz naszej ziemi, zwracał już w najdawniejszem czasie baczność ludu na siebie. Regularne zmienienia kształt jego światła dawały człowiekowi miły środek dla udzielenia większych rzeciągów czasu przez co postanowiły się tygodnie i miesiące. Oddalenie księżyca od zemi jest w środku 384.000 kilometrów, albo około 60 razy tyle jak półmiar ziemi. Obieg księżyca w około ziemi trwa 27 dni, 7 godzin, 34 minuty, po tem czasie stoji w tem samem stanie między gwiazdami, lecz do tak samego stanu przeciw słońcu porzebuje dłużej. Od jednego nówa do drugiego trwa 29 dni, 12 godzin, 44 minuty. Średnica księżyca mierzy 3582 kilometrów, to jest co mało więcej jak czwarta część średnicy ziemi, masa jego ale wynosi tylko 80 część masy ziemi, przez co na niem też wszystko nie tak prędko upada na dół. Ponieważ księżyc jest od wszystkich ciał niebieskich ziemi najbliższy wierzch jego jest najlepszej obserwowany. Wiadomo, że na niem nie ma ani powietrza, ani wody, a wskutek tego żadnego żywota lub rośliny. Interesantne są góry księżyca, mając najwięcej kraterowe kształty. Miary cienia tych samych udały, że są nie mało tak wysokie, jak najwyższe góry ziemi. Ponieważ księżyc nam zawsze tę samą część swego wierzchu ukazuje, obraca się w czas obiegu swego w około ziemi jeden raz o swój oś. Tak trwa tam dzień 14¾ dni naszych, a noc też tak długo. Przyciąganie księżyca jest też przyczyną upadania i przypływu morza. Gdy w czas nówa przeciąga księżyc przed słońcem, ustanie zaćmienie słońca, a gdy w czas pełnia ziemia stawi się między słońce a księżyc to ustanie zaćmienie księżyca“.

Doprawdy czas już najwyższy, aby podobnym rzeczom kres położyć i ażeby podobne kwiatki nie ukazywały się więcej w żadnych kalendarzach i innych piśmidłach.

Albo po polsku, albo nic! **Br. Zet.**

Z pobytu Moskali w Rajbrocie.

II.

Czwartego atoli dnia prędko uciekło i tych kilku huzarów, zostawiając w pośpiechu niedogotowane „kurki“. Czuliśmy, że czegoś nowego doczekamy się niebawem. Nastała chwila przykrego oczekiwania i niepewności. Każdy wyglądał oknem na drogę, rychło się ukaże co nowego. A ta droga i wszystkie obejścia koło domów zasłane słomą, sianem i nawozem. Powyrywane płoty, popalone drzwi, porozrzucane pierze z drobiu i obgryzione kości, pozostały jako pamiątki po tych, którzy się w rozmowie chełpili, że: **w Galicyi zaprowadzą porządek,** i zaniosą cywilizacyę do Niemiec“... Słysząc takie brednie, uśmiechnąć się oczywiście nie można było i wykrztusić słowa, które cisnęły się do ust na określenie takich bezczelności. — Nazajutrz przewlokła się z Zachodu sotnia kozaków ku N. Sączowi, ale już nie wstępowali do mieszkań. — Konie już pod niektórymi kulały, niektórym brakowało już lanc i czapek. Tego samego dnia wieczorem wpadło jeszcze pięciu kozaków, ale już nie chcieli zanocować na plebanii, lecz udali się do gospody żydowskiej, gdzie ich w nocy przyłapała patrol naszych dragonów, — Było to dnia 3 grudnia ub. r.

Niedługo jednak cieszyliśmy się naszem wojskiem. Dnia 5 grudnia już szrapnele rosyjskie, padające na podwórze plebańskie od strony Lipnicy murowanej, zmusiły naszą konnicę do u-

---

Pod Krzywopłotami

III.

Dopadliśmy zabudowań. Za sobą mieliśmy pobojowisko, a tutaj zasłonięci, byliśmy bezpieczniejsi. Dokładnie przetrząsnęliśmy stodoły, stajnie, zaglądnęliśmy do rozmaitych nor i dołów, gdzie schowali żywi tobół biedy i gałgan życia. To nie ludzie rozgorączkowanym, pełnym przerażenia wzrokiem na nas patrzyli, ale postacie z piekieł nędzy wyrwane, to widma głodu, co mają żywych straszyć. Jakieś zmory z resztką ducha skórą gromniczną powleczone, na których twarzach wiek boleści niezgłębione ślady swym rylcem wyrył. Widok bólem i goryczą napełnił duszę. Nie było jednak czasu na roztkliwianie. Czołgając na brzuchach, weszliśmy do chat. Z wnętrza gryząca spalenizna powracała. Zgniły zaduch nędzy, pustka i obrzydliwość porzucona skwierczała. Walało podłogę trochę strzaskanych gratów, pierzyn poprutych, starte bebechy butwiejącej słomy. Kule ze świstem padały, tynk rysowały, ściany dziurawiły, aż jasnością prześwietlały. Pod piecem na zydlach, na połamanych skrzyniach siedziały pochylone, zobojętniałe, małe postacie. Jeden z nich się wzdrygał i co chwilę kulił głowę na odgłos huku armatniego. Przypadłem z pytaniem pospiesznem:

— Czy nikt tutaj nie ukrywa się?

— Nie — odpowiedział.

Powlókł stępiałym wzrokiem dokoła i zmartwiał. Potrząsnąłem nim silnie. Wstał i zaśmiał się dzikim, obłędnym śmiechem...

Poznałem. Znieruchomieni siedzieli i zamroczonym umysłem, mgławemi oczyma bez blasku patrzyli gdzieś! Może w krainę śmierci?... Zobojętniali obłędnym śmiechem witali głosy armat jako upragnionych wybawicieli. Z tęsknotą wyczekiwanej ukoicielki...

Jak szalony wybiegłem. Lęk za czupryne chwycił i ze wszystkich sił tarmosił. Nie mogłem patrzeć na tę bezsiłę chłopa polskiego, znękanego w kadzi boleści. I to taki sam widok niemal w każdej chacie. Dom w dom, wieś w wieś. Życie duszy może zgnieść, a nerwy na wióra rozciapać..

Walka pod Krzywopłotami trwała do trzeciej. Była najkrwawszą i przyniosła najcięższe ofiary w naszej dotychczasowej działalności I. pułku. Tutaj padło zabitych i rannych jedna trzecia część z biorących udział. Zranienia są ciężkie, bo zadawane kulami dum-dum, co łatwo stwierdzić można i o czem od jeńców dowiedzieliśmy się. Najwięcej ofiar, bo 50 procent wszystkich mieli Rzeszowiacy, którzy odznaczyli się niepowszednim męstwem i odwagą. Mimo tych strat pozycye zdobyliśmy, a artylerya Legionu także spustoszenia w szeregach rosyjskich poczyniła, że z niektórych rot 15 ludzi pozostało (zeznania jeńców). Trupów i rannych tak wiele mieli, że sami sprzątnąć nie starczyli i my na drugi dzień zabraliśmy pozostałych. Za tę walkę otrzymaliśmy najwyższe uznanie i szczególniejsze odznaczenie dostało się 14-letniemu Legioniście, który podczas walki uciekł od kuchni i wśród najgęstszego gradu kul kiedy nikt nie śmiał głowy wychylić, on nosił do okopów paczki z patronami i doręczeł je każdemu z osobna.

A jakie wrażenie walki i jaki obraz pobojowiska? Trudno na to pytanie odpowiedzieć, tego słowami wyrazić nie można. Trzeba tam być, przeżyć jeden akt tragedyi, a on wkuje się w duszę i chropowatością porysuje. Tym, którzy zostali przy życiu, najstraszniejsza okropność wżarła się w umysł, ślady wyrwała jak gwałtowny wir wiosennego wylewu. Zapadły się obrazy tak bolesne, że ich żadna siła nie usunie. Nikt. Pod Krzywopłotami zostawiły ny nasze dusze rozdarte, patrząc na śmierć najbliższych towarzyszów, na męki, o których ukrócenie błagali. A na to ludzkość nie pozwalała. Po tej walce jeden drugiego nie poznawał, nie śmiał w oczy spoglądnąć. A gdzie jeno skrawek otwartego pola, wszędy widzieliśmy grozę: trupy, trupy straszne, zbeszczeszczone.

Kuli żołnierz nie lęka się, ta przynosi spokój po trudach życia. Trupy większego wrażenia nie sprawiają, bardziej działają strzaskane, porwane ciała poranionych, ale najokropniejsze to są te jęki, jakie z pola ulatują. Gdy się widzi kolegów konających, a w ich oczach rozwartych we wszystkich rysach twarzy, w każdym jej skurczu czytasz jedno słowo: „Ratuj!“. — Ono tak zastygnie, jakby oblicze stężonym klejem zalał. A poźniej kiedy składaliśmy do mogił, to zostały na zawsze te oczy rozwarte i ten sam wyraz wyryty: „Ratuj!“. — Bólem napełnia duszę, gdy się widzi lekko rannych i całym wysiłkiem czołgających się, a po drodze znów ich kule zasypują. Kiedy dojdą do lazaretu, przed upragnionym opatrunkiem umierają. Gdy się widzi to borykanie się ich ze śmiercią. Nie można patrzeć, jak ranny runął na ziemię, na rękach się podnosił i znów opadał, jęczał i wyprężał się. Całą siłą chciał powstać — i w tych daremnych skurczach zamierał. To znów inny przywalony ciężarem tornistra szarpał się i rzucał i z trudnością wywrócił ciało na wznak. — Piersią wzdętą łapczywie dech chwytał. Głową szukał oparcia. Członki w skurczach co chwilę się wzdrygiwały, jakby przebiegał przez nie prąd galwaniczny. Chciał stygnącymi palcami rozpiąć bluzę, oswobodzić na chwilę od ciężaru. Znać to całe mocowanie się. Widać, jak rzucają nim muskuły uparcie, gwałtownie i w tych skurczach martwotą objęte członki w oczach sztywniały. — Starczy to za wszystko, gdy się obserwuje tę twarz męczarnią wykrzywioną... Przy sprzątaniu trupów całą ohydą pole chłoszcze, gdy z wozu napełnionego trupami krew strugami płynęła i znaczyła ślady szerokim pasem... Kiedy się musi zbierać i składać te resztki pocięte, te ciała bez głów, z bokami porozrywanymi, z których wyciekają cuchnące trzewia... Widzi się później wszystkie pozycye, w jakich śmierć chwyciła od spokojnego ułożenia aż do śmiertelnych pokręceń. Każdy trup wywalczył dla siebie swoją pozycyę, by szarpać nią do bólu. Każdy ma jakieś pogięcia najokropniejsze, połamania. Bez głów, bez nóg leżą. Jeden głowę w gniótł w ziemię, jakby chciał jej pokrywę przebić i we wnętrzu znaleść schronienie, by nie patrzeć na to, co się dzieje wokoło... To inny zastygł na wznak położony. Rozwarte oczy powiekami nieco przysłonił przed zbyt rażącą spiekotą południa. Snać odpoczywał po udręcznym dniu... Czytaliśmy opisy wojen. — Lecz niczem boje homeryckie. Niczem prastare mocowanie Słowiańszczyzny. Drgnieniem szumne chwały Sienkiewicza. Jakimiś bezdusznemi drewienkami niezdarnie przez pastucha kozikiem wyrzezanymi są śmieszne fanfaronady Gąsiorowskiego. Pomijając pomniejszych od Jaroszyńskiego na Zmogasie skończywszy, które mogą być szeptem, mistrzowskie pióro Żeromskiego utworzyło wiele scen, które zdołają nerwami wstrząsnąć, ale są one słabym, aż nazbyt słabym odblaskiem rzeczywistości, jakby kołatka dziecięca wobec gromu letniego. Albo też wizyjna epopea 63 A. Grottgera. To symfonia bólu uperlonego łzami rozpaczy i siłą smutku. Ale cała groza i okropność epizodów wborach naszych została, a doszedł jeno poszum wojny w obrazach węglem szkicowanych. Albo mistrz batalista Kossak sławne jego szarże, sławne widoki pobojowisk. Ale on modeli używał: koników drewnianych i lalek szmacianych. — A fantazya? bajka. Nikt nie wyśpiewa prawdy, chociażby użył najmocniejszych słów wykutych z granitu i stali. Nikt nie odda siły rozmachu. Nikt nie wykradnie męstwa, szaleństwa... Wojna, to rozgrywający się wielki akt ludzkości i to piekło gorejące może jeno rzeczywistość stworzyć i życiem ożywić. Jej okropności żadna moc człowiecza nie wykrzesze ni w słowa, ni w obrazie, chociażby zapożyczyła barw nieba. — Trzeba widzieć pobojowisko, te trupy i konających w straszliwych mękach agonii. I ten jeno przeżyję pełnię wrażeń, kto był przy tem. Słowo: „konam!“, ale odmalować twarz i głębię oczu, ten proces męczarni, jaki się w skurczach rozwija. Można w rysach, w każdem załamaniu odczytać niezmierne obszary bólu szarpiącego. Ale ten jak bezcenne klejnoty ukryte w tajemniczym skarbcu zagrzebany został. — Czyż można słowami oddać grozę, jaką wywołują te bezkształtne twarze świecące kośćmi białemi, ze skórą poodgryzaną odłamkami szrapneli. Głowy poodcinane w błocie i mózgu unurzane i w kałużach krwi moczone, jakby podawane śmierci w misie Salome. Czy można opisać konających, którzy chcą coś szeptać, jakaś tajemnicę życia odsłonić, a nie mogą wyłkać słowa...

Tego nikt nie wypowie.

Wrażeń przebytych nikt nie zdoła odmalować. Trzeba je przeżyć, a one w wieczność zostaną.

Szczawnica. **Spisał Jawór.**

sunięcia się w góry w kierunku południowym, a wieś naszą zalała piechota rosyjska, złożona z 5-ciu pułków: 124-go, 127-go, 128-go, 128-ga, 129-go i 130-go.

Od 5 do 15 grudnia już Rajbrot, jak i okoliczne wsie: Bytomsko, Królówka, Leszczyna — stały się terenem ustawicznych potyczek. Z południa i zachodu okopały się wojska austryackie i niemieckie — wieś zaległa piechota rosyjska. Od wczesnego rana do późnego wieczora grzmiały działa niemieckie z odległości jakiego kilometra, wyrzucając szrapnele i granaty na wystraszoną ludność. Ponad wsią zaś gwizdały szrapnele rosyjskie. Kto mógł, krył się po piwnicach, wyglądając tylko, rychło się nad nim dom zapali. Spłonęły budynki plebańskie: kościół drewniany z XIII w., fundowany przez Bolesława Wstydliwego, otrzymał pocisków najmniej ze setkę. Wyglądał po tych przejściach na zewnątrz, jak ptak postrzępiony przez jastrzębia. Ale nie runał, choć niektóre belki w ścianach się przesunęły — kaplice runęły — potrzaskane wiązania, przestrzelony organ, dzwony, zwalony boczny ołtarz wybite wszystkie szyby, przedziurawione obrazy stare w ołtarzach — a ściany pełne dziur od kul szrapnelowych i karabinowych.

Gdyby był kościół murowany, musiałby był runąć, gdyż pociski, jakie nań leciały, ucinały w połowie grube lipy i jesiony, otaczające kościół. Ale pociski przebijały łatwo ściany drewniane i wychodziły na zewnątrz, padając pod murem ogrodzenia cmentarnego. **Spaliło się we wsi [illegible] domostw; ofiar w ludziach: 8 zabitych, 6 rannych po domach. Wieś cała zorana siecią okopów strzeleckich. Jednak wojska niemieckie, po cofnięciu się Moskali ku Zakliczynowi, powiadały nam, że to tylko u nas znak wojny, bo mogła cała wieś pójść z dymem, gdyby się byli Moskale nie cofnęli.**

Silne trzeba było mieć nerwy, by to wszystko przetrzymać. W dzień w wilgotnej piwnicy — w nocy spać trzeba było na ziemi, bo ustawicznie strzelały patrole rosyjskie — a i ataki nocne powodowały strzelaninę karabinową, przed którą ściany drewniane nie chroniły.

Nietylko ludzie czaili się przy ziemi, ale i psy i koty, wszystko to instynktowo kładło się na ziemi pod ścianami, drżąc o swe życie.

A i noc nie była spokojna. — Żołnierze rosyjscy głodni, wychodząc z okopów w nocy, dobijali się do domów, wyrywając ludziom z rąk i od ust, co było do jedzenia. Nie okazali najmniejszego współczucia, ni litości, **zwalając winę tej niedoli na nas(!), że się nam wojny zachciało, to musimy z głodu wyginąć.**

Ile ta biedna tutejsza ludność przeszła przez te dnie utrapień, trudno opisać. — **Jaki przykry** widok sprawiał szereg trumien, jaki po skończonej bitwie prowadził miejscowy proboszcz na cmentarz parafialny. To niewinne ofiary wojny, ludzie cywilni, których śmierć od pocisków dosięgła w ich własnych mieszkaniach. Towarzyszył temu pochodowi rzewny płacz prawie całej parafii i współczucie przyglądających się temu obrzędowi żołnierzy niemieckich. Ci z pośród nich, którzy umieli po polsku i Polacy z Poznańskiego, **pocieszali ludność,** płaczącą nad swą nędzą, nad zrujnowaną świątynią, mówiąc, że **przyjdzie pomoc niebawem, że wystawi się kościół nowy.**

Tymczasem usunięto gruzy z kościoła, pozatykano dziury deskami i nabożeństwo przerwane bitwą zaczęło się odprawiać na nowo. Tyle pociechy przynajmniej zostało znękanemu ludowi, że może swe troski i utrapienia przedstawić niebu, a tak ulżyć sercu.

A była tu potyczka i długa i zacięta, bo lasy nasze i pola pokryły gęsto wspólne mogiły. — Wieś bowiem tutejsza stanowiła początek frontu bojowego: Rajbrot—Niepołomice, Wolbrom—Noworadomsk—Piotrków.

Przetrzymaliśmy jednak to wszystko, (teraz tylko pytając trwożnie, czy się to jeszcze nie wróci), w tem przekonaniu, że dopust to Boży i konieczność twarda, przed którą ugiąć się trzeba, ale nie upadać na duchu, krzepić się nadzieją lepszej przyszłości.

Te chwile ciężkie, jakie przebyliśmy, nauczą nas chyba mniej zabijać się o dobra ziemskie, których jedna chwila podobna nas pozbawia — nauczą nas lepszej zgody i wzajemnego odczucia, gorszej doli bliźniego uszlachetnią serca i zwrócą ku Temu, który, jak zesłał ten straszny cios, tak go i odwrócić może i ten krzyż, jakim nas dotknął, uczynić dla nas zbawiennym. — I rzeczywiście — jakgdyby na pociechę — jakoby na zapowiedź i zadatek tej lepszej doli widzimy obecnie w Rajbrocie kawaleryę naszą narodową: ułanów Beliny, z I. pułku Legionów polskich, którzy tu od 28 grudnia ub. r. do 16 stycznia b. r. bawili na odpoczynku. Zapewniali nas oni, że nie dopuszczą tu już Moskali.

Szkoda tylko, że ich tak ugościć nie możemy, jakbyśmy z serca pragnęli, a jak to zawsze w Polsce bywało — ale nam samym już po kozakach mało co zostało.

Oby się ziściły naszych Legionistów przepowiednie i zapewnienia!

Rajbrot 18 stycznia 1915.

Stały prenumerator.

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny: Dziś we wtorek św. Polikarpa. — Jutro w środę św. Jana Złotoustego.

Kalendarzyk astronomiczny: Wschód słońca rozpocznie się jutro o godz. 7 min. 22 zachód przypada o godz. 4 min. 24; długość dnia godzin 9 minut 02.

Pogoda. Dnia 25 stycznia termometr doszedł od — 0·5 do + 1·2 C. — barometr opadł — Dnia 26 stycznia o godz. 7 rano stan barometru 725·9 mm. termometru — 0·3 C. wiatr północny.

Kraków, dnia 25 stycznia.

Komitet koleżeńskiej pomocy dla wojną dotkniętego nauczycielstwa ludowego w Galicyi. Pod przewodnictwem Prezesa Nowaka odbyło się posiedzenie Komitetu w obecności 15 członków. Prezydyum złożyło sprawozdanie z dotychczasowej działalności. Działalność ta opierała się na następujących sprawach. Komitet starał się o zabezpieczenie poborów nauczycielskich i o szybkość ich wypłaty i w tym celu wysłał memoryały i interweniował osobiście u władz miarodajnych. Udawano się również z prośbą o poparcie dla wychodźców i nauczycielstwa do władz centralnych w Wiedniu. Sekretaryat załatwił około 1600 spraw osobistych nauczycielstwa, służąc radą i interwencyą. Bardzo pożyteczną pracą komitetu było wyszukiwanie zaginionych rodzin i wzajemne komunikowanie adresów. Stworzono filie komitetu, z których filia w Białej rozwinęła nader dodatnią działalność. — W miarę możności wypłacił Komitet zasiłki nauczycielstwu z funduszu, na który złożyły się datki Towarzystw i dar wiceprezydenta Dra Dembowskiego. Fundusz ten został w zupełności wyczerpany. Komitet prowadził stale ewidencyę szkód poniesionych przez nauczycielstwo z powodu wojny. Z działalności złożono obszerne sprawozdanie Protektorowi Dr. Dembowskiemu. Po przyjęciu tego sprawozdania rozwinęła się obszerna dyskusya, w której nakreślono program dalszej działalności i uzupełniono Prezydyum. Obok prezesa Nowaka i p. Pogonowskiej wybrano doń pp. Aleksandrowiczównę i Smulikowskiego.

Edykt Magistratu. Wczoraj wieczorem rozlepił Magistrat nowe obwieszczenie, a raczej przypomnienie dawniejszych przepisów, wymagających od właścicieli domów którzy miasto opuścili, ustanowienie w ich realnościach zarządców w Krakowie mieszkających. Ma to na celu zapobieżenie spotykanemu często stanowi, że domy wskutek braku rządcy nie są należycie czyszczone i pilnowane. Względy sanitarne, zwłaszcza obecnie wobec groźby szerzenia się epidemii, wymagają stanowczo bacznego pilnowania i kontroli porządku i z tego powodu miasto wymaga ustanowienia w domach rządców, odpowiedzialnych za porządek.

Wezwanie do szczepienia się przeciw ospie. Ze względu na niebezpieczeństwo szerzenia się ospy w Krakowie, Magistrat, jako władza polityczna I. instancyi, poleca przeprowadzenie szczepienia względnie rewakcynacyi wszystkich uczniów (uczennic) i całego personalu.

Szczepienie takie winien przeprowadzić lekarz zakładowy lub specyalnie do tego celu uproszony lekarz; w razie zaś niemożliwości przeprowadzenia tego szczepienia w swoim zarządzie, Magistrat zawiadamia, że rewakcynacya osób dorosłych odbywa się bezpłatnie w miejskim Urzędzie Zdrowia (Magistrat, ul. Poselska l. 10, parter na lewo) codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od godziny 5—6 wieczorem.

Lekarze szczepiący są obowiązani sporządzić listę wszystkich osób szczepionych i rewakcynowanych na drukach których dostać można bezpłatnie w miejskim Urzędzie Zdrowia i przedłożyć tę listę Magistratowi dla dołączenia jej do rocznego operatu o szczepieniu przedkładanego c. k. Namiestnictwu.

Profesor Uniwersytetu Jagiell. jeńcem wojennym. Od pewnego czasu nurtowała w mieście wiadomość o zaginieniu prof. Dra Romana Dybowskiego. Jak wiele fantastycznych wieści, jakie kuje tak skutecznie poczta pantoflowa i ta krążyła po mieście, niepokojąc rodzinę profesora i liczne grono jego przyjaciół. Jak się okazuje, coś przecież było w tem prawdy. Prof. Dybowski został dnia 20 grudnia ujęty w niewolę rosyjską i obecnie znajduje się w drodze do Tomska, a wiadomość napłynęła o tem z Moskwy, gdzie konwój chwilowo zatrzymano.

W drodze ograbiono go z całej gotówki, jaką przy sobie posiadał, a taki sam los, jak już i z innych stron słyszeliśmy, spotyka wszystkich naszych jeńców. Pierwszem pytaniem sołdata wystosowanem do jeńców jest: „diengi są“, a szczegółowa rewizya „obiskanie“ jeńca kończy się zawsze odbiorem gotówki, zegarka i wszystkich drobiazgów, jakie posiada.

Najnowsza premiera teatru miejskiego. W sobotę dnia 31 stycznia br. wystawiają artyści zabawną operetkę Anczyca „Robert i Rertrand“ z muzyką Hofmana. Osią sztuki są niesłychanie wesołe przygody dwóch urwisów, którzy z wyrafinowaną maestryą usiłują umknąć przed ramieniem sprawiedliwości. Ich niewyczerpane pomysły, kawały, transformacye, ucieczki (nawet balonem!) wzbudzają takie huragany śmiechu, że zdolne uzdrowić nieuleczalnego hipochondryka. Dla stworzenia możliwie najbarwniejszego tła sztuce, sprawili artyści nową wystawę i nowe dekoracye pendzla J. Spiziara. W przedstawieniu bierze udział arcysympatyczna para tancerzy: prof. Stanisław Sachs, solista baletu warszawskiego i długoletni kierownik baletu lwowskiego i panna Adelina Sachsówna, primaballerina opery warszawskiej.

Sądzić należy, że publiczność poprze usiłowania związku artystów teatru miejskiego, którzy z własnych udziałów złożyli do 2000 kór. na wystawę, w jaką oprawią najnowszą premierę a doskonałą operetkę.

Uznanie dla profesora Ernesta Tilla. W dowodzie uznania dla pięknego i patryotycznego wystąpienia prof. uniw. lwowskiego Dra Ernesta Tilla, który w znanym liście do burmistrza Wiednia ujął się za naszymi wygnańcami, tam bawiącymi, nadchodzą zewsząd wyrazy podzięki. W naszej redakcyi złożyli swe bilety następujące osoby pp.: Mecenas Klemens Bąkowski, Stanisław Byszewski, sekretarz filii Czerwonego Krzyża w Krakowie, publicysta Antoni Chołoniewski, Eustachy Jaxa Chronowski, profesor Napoleon Cybulski, radca górniczy Tadeusz Harajewicz, architekt Zygmunt Hendel, adwokat Dr Mikołaj Gryziecki, prof. Zdzisław Jachimecki, ks. Ludwik Kasprzyk, prof. Dr Karol Klecki, prof. Stanisław Kutrzeba, Marya Linkowa, Dr Kazimierz Łapiński, Dr Adam Łobaczewski, Dr Walery Momidłowski, doc. or. M. Seńkowski, prof. Wacław Sobieski, prof. Dr Władysław Reiss, Maciej i Zofia Szukiewiczowie, Dr Wiktor Wernikowski, architekt Ludwik Wojtyczko, redaktor Roman Woyczyński.

Poranek muzyczny ubiegłej niedzieli, poświęcony twórczości E. Griega, miał olbrzymie powodzenie. Salę kinoteatru „Nowości“ wypełniła szczelnie publiczność, przyczem wytworzył się oryginalny sposób zajmowania miejsc i tak: osoby z galeryi przyszedłszy wcześniej siadają w pierwszych rzędach krzeseł, odstępując całkiem bezinteresownie swe miejsca gościom z lóż i foteli. Takich to już gorliwych mamy melomanów...

Poranki wyrobiły sobie uznanie tanich i interesownych koncertów popularnych, niestety jednak najlepsze chęci inicyatora prof. Reissa rozbijają się o abstynencyę naszych „większych“ artystów. Jest ich podobno kilkunastu obecnie w Krakowie, śpiewaków i instrumentalistów, nie produkują się jednak na porankach. A szkoda, choć są to nie pierwszorzędne audycye, lecz właśnie dzięki takiemu współudziałowi stały by się niemi. Z siłami jednak jakie zdołał zgrupować kierownik poranków, urządza on interesujące produkcye. Niedzielny poranek urozmaicony prelekcyą o Griegu i tańcami pny Niny Dolli wypadł bardzo dobrze. Wszystkich wykonawców gorąco oklaskiwano, zawód słuchaczom i dyrekcyi sprawiła pna Hendrichówna nie przybywszy na poranek, przez co odpadło z programu kilka numerów wokalnych. Mimo jednak wielu trudności, nie powinna dyrekcya zrażać się i przerywać poranków, które mają zasłużone powodzenie.

Bank Hipoteczny, którego tutejsze biura nawet w chwilach najcięższych dla Krakowa były dla publiczności otwarte, czyniąc zadość licznym życzeniom swojej klienteli przyjmuje upłaty i wydaje zastawy w poniedziałki, środy i piątki od 10—12. Natomiast codzień w tychsamych godzinach wypłaca wkładki i przyjmuje je na książeczki i na rachunek bieżący, oprocentowując na 5%.

VII. i ostatni poranek muzyczny odbędzie się w niedzielę 31 bm. o godz. 11 w teatrze „Nowości“ i poświęcony będzie twórczości Roberta Schumanna.

Program obejmie: sceny z „Karnawału“ op. 9 ułożone z pantominą muzyczno-taneczną, którą wykona p. L. Doliński („Pierrot) i p. Nina Dolińska („Coquette“), Pieśni (m. i ballada: „Der arme Peter“) odśpiewa p. Aleksandra Szafrańska, artystka opery warszawskiej, „Fansta-sienstücke“ wykona na fortepianie p. M. bar. Closman, zaś sonatę skrzypcową A-moll odegra p. W. Syrek.

Akompaniuje p. Abłamowicz-Meyerowa. Każdy punkt programu omówi D. J. Reiss.

Bilety po 80, 60 i 40 hal. w księgarni p. A. Piwarskiego i Sp.

O porządki w mieście. Otrzymujemy od jednego z naszych czytelników następujące zażalenie:

Świetny Magistrat m. Krakowa rozporządzeniem z 18 stycznia br. L. 142578 I. b.—14 nakazał utrzymywać czystość przed domami, zamiatać chodniki itp. Mieszkańcy Krakowa byli wdzięczni naszej władzy miejskiej za taką opiekę wobec rozluźnionej dyscypliny w rzeszy dygnitarzy od miotły i łopaty. Lecz rozporządzenie zacytowane zostało tylko na papierze. Dzisiaj już od wczesnego rana pada śnieg mokry, zalegając chodniki dosyć grubą warstwą, a stróże kamieniczni z małemi wyjątkami pozostawiają zamiatanie chodników przed domami dobroczynnemu słońcu i chyżemu wiatrowi, które i tak do słowa przyjść muszą wreszcie. Ale taka niezbita logika mści się tymczasem na publiczności, która z powodu ślizgawicy narażoną jest na częste bolesne upadki, kto wie czy i nie na skaleczenia, w każdym razie zaś na zniszczenie i zwalanie ubrania. Ktoby wątpił o tem, tego zapraszamy na przechadzkę po bocznych ulicach śródmieścia i przedmieść, a jeżeli wyjdzie cało z tej wędrówki, to z pewnością nie będzie zbudowanym lekceważeniem przepisów magistrackich. Żywimy nadzieję, że powołane czynniki nie omieszkają dotkliwie przypomnieć stróżom kamienicznym, że nie wolno im przechodzić do porządku nad rozporządzeniami władzy przełożonej.

O lichwę żywnościową. W sądzie karnym odbyło się wczoraj przed sędzią Błachocińskim kilkanaście rozpraw przeciw lichwiarskim sprzedawcom. Znaczną część rozpraw odroczono dla zebrania materyału dowodowego — kilku oskarżonych skazano.

Wyroki za rabunki wojenne. Na wczorajszych rozprawach pod przewodnictwem st. radcy Trzaskowskiego przeciw włościanom z Jankówki za obrabowanie domu p. Mehoffera zapadły następujące wyroki:

Piotr Sporysz skazany został na 1 rok ciężkiego więzienia, Józef i Anna Sporyszowie i Wiktorya Szybowska na 5-miesięczne więzienie, obostrzone postem co 7 dni. Tekla Michalczyk, klucznica p. M. a główna sprawczyni rabunku i Wojciech Knapik na 10 miesięcy więzienia z postem, wreszcie Zofia Włochowa i Magdalena Szybowska na 6 miesięcy więzienia. Jak ustaliło postępowanie sądowe, skazani napadli dom p. M. w dniu 1 grudnia ub. r., zabierając i niszcząc całe jego urządzenie i przedmioty gospodarcze. Żandarmerya znalazła w mieszkaniach rabusiów pewną część przedmiotów — szkoda jednak państwa M. jest niepowetowaną.

Wypadek przy pracy. 60-letni robotnik wojskowy na tutejszym dworcu towarowym, Piotr Masłoń uległ dzisiaj fatalnemu wypadkowi przy pracy. Mianowicie przy przewożeniu towarów przywalił go jeden z wózków ręcznych, miażdżąc prawą nogę w goleniu. Poszwankowanego po opatrzeniu przewiozło Pogotowie ratunkowe do szpitala garnizonowego.

Poczta w Kobierzynie. Jak donosi nam tutejszy inspektorat pocztowy, z dniem 23 bm. reaktywowano urząd pocztowy w Kobierzynie. Łącznie więc z tym ostatnim odbywa się obecnie w całym Krakowie wraz z gminami przyłączonemi oraz w najbliższym promieniu okolicznych miejscowości normalny ruch pocztowy dla przesyłek wszelkiego rodzaju przybyłych i wysyłanych do dostępnych miejsc.

Otwarcie Urzędu pocztowego. Z dniem 26 stycznia br. zarządzono otwarcie ck. Urzędu pocztowego Kraków 13 (Dąbie).

Dla rannych żołnierzy Polaków. „Straż Polska“ dziękuje najuprzejmiej za składane dotychczas w jej lokalu książki i gazety dla rannych żołnierzy Polaków. Od dnia 7 bm. wysłano z darowanych książek i gazet 160 paczek do szpitali, rozsianych w całej Monarchii austryacko-węgierskiej.

Rozrzewniające podziękowanie i prośby, których z każdym dniem nadchodzi więcej od naszych rannych rodaków żołnierzy, spragnionych bardzo polskich książek i gazet, zmuszają nas do powtórzenia gorącej prośby o łaskawe składanie przeczytanych, książek, starych kalendarzy, książek do nabożeństwa, tygodników i dzienników w lokalu „Straży Polskiej“, Rynek 6 (Szara kamienica) I. p. oficyny, od godziny 5—7 wieczorem.

Awans Polaka. P. Matz Alfred Polak-Krakowianin, rezerwowy kadet 1. dywizyi ciężkich haubic przebywający bez przerwy od początku sierpnia z. r. w polu, został mianowany chorążym.

W gimnazyum żeńskiem Drów J. i M. Lewickich (dawniej H. Strażyńskiej) w Krakowie, ul. Franciszkańska 1, urządziły uczenice 5 klasy gimnazyalnej wieczorek patryotyczny ku czci bohaterów powstania 1863 roku. Urządzoną składkę przeznaczyły uczenice ofiarować w części na Legiony 20 koron i na akcyę ratunkową dla ludności polskie dotkniętej wojną, wskazaną odezwą księcia Biskupa Sapiehy 72 kor. 11 hal.

Wiadomości kościelne z dyecezyi krakowskiej. Przeniesieni: Ks. Jan Litwin z Osielca do Zebrzydowic.

Ks. Władysław Studencki z Lubnia otrzymał urlop dla poratowania zdrowia.

Ks. Paweł Fryc z Zawoji do Lubnia.

Ks. Stefan Romowicz z Mogiły do Zawoji.

Ogłoszono konkurs na probostwo w Nowej Górze z terminem do końca stycznia 1915 r.

Nowe powołanie.

Jak już donosiliśmy w depeszach, nowe Najwyższe postanowienie powołuje pod broń dalsze roczniki pospolitaków, o ile przy przeglądzie wojskowym uznani zostaną za zdatnych do służby czynnej.

1) obowiązanych do służby w posp. ruszeniu urodzonych w roku 1891, a uwolnionych przy poprzednich poborach;

2) urodzonych w latach: 1895 i 1896;

3) urodzonych w latach 1878, 1879, 1880 i 1881, którzy uzyskali obywatelstwo austryackie po ukończeniu 33 roku życia.

Obwieszczenie to komunikuje następujące ulgi i wyjaśnienia:

Otóż obowiązani do służby w pospolitem ruszeniu mogą, gdy przy przeglądzie uznani zostaną za zdatnych mogą wstąpić dobrowolnie do wspólnego wojska, marynarki lub obrony krajowej.

Co się tyczy pospolitaków urodzonych w latach 1895 i 1896, którzy w naszym kraju stawali już do przeglądu w roku ubiegłym, to wyjaśnia obecne powołanie, że według ustawy muszą stawić się powtórnie, gdyż obecnie obowiązuje ich stawiennictwo wojskowe na taki czas służby prezencyjnej i ogólnej, jaki mają odbyć według postanowień ustawy o służbie wojskowej.

Odnośnie do wymienionych pod 3) obywateli ausryackich, którzy otrzymali obywatelstwo tutejsze po ukończeniu 33 roku życia, według ustaw wojskowych wolni byli zupełnie od służby w wojsku. Ustawa uwalniała ich wcześniej nawet od stałych obywateli austryackich, którzy obowiązani byli do służby do 36 roku życia.

Obecnie zaś na skutek świeżego zarządzenia cesarskiego obowiązek służby w pospolitem ruszeniu rozciąga się na wspomnianych nowych obywateli aż do 38 roku ich życia. Obywatele ci mogą nadto dobrowolnie wstąpić na trzechletnią (ewent. jednoroczną) służbę prezencyjną lub czteroletnią przy marynarce, albo tylko na czas trwania wojny.

Walka na Morzu Północnem.

Między biuletynem niemieckim a angielskim o niedzielnej bitwie na Morzu Północnem zachodzi sprzeczność. Anglicy twierdzą, że nie utracili żadnego okrętu i że żaden ich okręt nie został uszkodzony, jako niemieckie zaś straty podają: zatonięcie „Blüchera“ i poważne uszkodzenie dwóch innych krążowników. Niemiecki biuletyn natomiast podawał jako własną stratę jedynie zatonięcie „Blüchera“, którą równoważyła strata jednego krążownika angielskiego. Dotąd ze strony niemieckiej nie zaprzeczono angielskiemu doniesieniu i nie wyjaśniono sprzeczności.

Eskadra angielska była — jak się teraz dowiadujemy — znacznie silniejsza od niemieckiej. Wprawdzie przeciw czterom wielkim niemieckim krążownikom („Blücher“, „Derflinger“, „Seidlitz“ i Moltke“) walczyły również cztery krążowniki angielskie („Lion“, „Tiger“, „Princess Royal“ i „Indomitable“), ale te ostatnie posiadały znacznie wyższą wartość bojową.

Szczegóły bitwy.

Londyn. (T. B.) Pięćdziesięciu ludzi z załogi pancernika „Bluecher“, z których 23 jest rannych, wysadzono na ląd w Leich. Rannych przewieziono do lazaretu, innych do zamku w Edenburg.

Amsterdam. (T. B.) „Alg. Handelsblad“ donosi z Ymuiden: Kapitan łodzi rybackiej „Erica“, który w niedzielę płynął niedaleko miejsca bitwy morskiej, opowiada, że dwa angielskie okręty zostały trafione.

Pokojowe tendencye w Rosyi?

Wiedeń, 26 stycznia.

„Wiener Allg. Ztg“ podaje za duńską i holenderską prasą, że dzienniki rosyjskie omawiają ideę **osobnego pokoju Rosyi z Austro-Węgrami. Wschodnia Galicya przeszłaby do Rosyi, która ze swej strony zgodziłaby się na aneksyę Serbii przez Austro-Węgry.** „W. Allg. Ztg“ podnosi jako fakt znamienny, że Rosya uważa już Serbię za straconą. Odnośnie do Galicyi, to dziennik wiedeński uważa oczywiście za wykluczone, by jakakolwiek część Galicyi lub innego kraju koronnego mogła być pod jakiemikolwiek warunkami odstąpioną Rosyi.

Kopenhaga, 26 stycznia.

Wojskowy rzeczoznawca gazety „Dagbladet“ wywodzi, że pozornie bezskuteczna walka na wschodzie musi wypaść korzystnie dla Niemiec. Niemcy mają korzystne pozycye. Jeśli wbrew wszelkiem domysłom w obecnych okolicznościach miałby dojść do skutku odrębny pokój mocarstw sprzymierzonych z Rosyą, w takim razie trudno, aby warunki tegoż inaczej wypadły, jak to, że **Rosya musiałaby oddać wszystkie zajęte obszary,** podczas gdy mocarstwa sprzymierzone ustąpiłyby z małej części Polski pozostającej pod zaborem rosyjskim.

Pożyczka albo pokój?

Berlin, 26 stycznia.

„Vossische Zeitung“ donosi ze Sofii: Rosyjski minister skarbu zamierza dołożyć wszelkich starań, **aby zaciągnąć wielką pożyczkę, bo w przeciwnym razie Rosya ne będzie mogła wojny toczyć dłużej jak do kwietnia. Gdyby się pożyczka nie udała, będzie Rosya zmuszona zawrzeć odrębny pokój.**

Biuletyn rosyjski.

Kopenhaga, 26 stycznia.

Petersburska ajencya telegraficzna donosi oficyalnie, że **rosyjskie operacye w Karpatach zostały wstrzymane rzekomo z powodu śnieżycy.** Równocześnie przyznaje biuletyn rosyjski, że **Niemcy usadowili się już na prawym brzegu Rawki i Bzury.**

Na Kaukazie.

Konstantynopol, 26 stycznia.

(T. B.) Sztab generalny ogłasza następujący komunikat: Wskutek niepogody w operacyach na Kaukazie **nastąpiła po obu stronach przerwa.** Nieprzyjaciel, którego ostrzeliwaliśmy z jednej części naszego frontu i zmusiliśmy do odwrotu, **pracuje nad ufortyfikowaniem nowych pozycyj,** które zdołał zatrzymać.

Niemiecka nadarmata.

Berlin, 26 stycznia.

„Artill. Monatshefte“ potwierdzają doniesienie „Timesa“ o zbudowaniu armaty niemieckiej, która niesie na 42 km. Kanał La Manche szeroki jest między Calais i Dover na 35 km., a zatem nowa armata potrafi bombardować brzegi angielskie.

Nagroda Nobla dla Belgii.

Rzym, 26 stycznia.

Deputowani francuscy Durand i Lafont zbierają podpisy na podaniu, które domaga się **nagrody pokojowej Nobla dla narodu belgijskiego.** Inicyatorzy uzasadniają podanie tem, że naród belgijski bronił zasady nienaruszalności traktatów i walczył mężnie w obronie swej neutralności, a przez to oddał wybitne usługi sprawie pokoju i prawa. Prośba, do której przyłączyła się także rada miasta Lyonu, posłaną będzie do parlamentu norweskiego, rozdającego nagrody.

Gen-gubernator warszawski książę Engeliczew.

Berlin, 26 stycznia.

Biuro Wolffa komunikuje dziennikom niemieckim i polskim w Poznaniu:

„Nowy generał-gubernator Królestwa, książę Engeliczew, wygłosił z okazyi objęcia swego urzędu mowę przed zgromadzonymi urzędnikami, podkreślając między innemi: „Najważniejszem zadaniem władzy cywilnej w czasach dzisiejszych jest: pomódz rządowi do pomyślnego zakończenia wielkiej tej wojny narodowej, nie zapominając przytem, że Rosya walczy nietylko przeciw nieprzyjacielskiej armi, lecz także przeciw germanizmowi, który w niektórych okolicach nad granicą zapuścił korzenie. Dlatego też mile widziani będą wszyscy przedstawiciele wszelkich narodowości i wyznań, którzy rządowi rosyjskiemu w osiągnięciu tego celu pomocni być zechcą. Wzywam więc władze cywilne w Królestwie Polskiem, by wiernie przestrzegały praw, a przy ich wykonywaniu kierowały się duchem odezwy wielkiego księcia Mikołaja, generalissimusa Rosyi“.

(Znamiennem jest w tej mowie, że poza ogólnikowym wzrotem końcowym niema w niej wzmianki o zmianie systemu rządowego, która według obietnic w. ks. Mikołaja miała nastąpić. Dowodzi to, że odezwa była przeznaczona dla zagranicy, w Królestwie zaś pozostać ma wszystko po dawnemu. Red.).

Odrodzenie religijne Francyi.

Z Rzymu donosi „Reichspost“:

„La Civilta Catholica“ donosi o wielkiem rozbudzeniu się życia religijnego we Francyi. Niema teraz we Francyi stronnictw (nie wyłączając ateistów i socyalistów), któreby nie okazywały szacunku dla Kościoła. Wojna zdusiła wszystkie antyreligijne ruchy. Rozdział między Kościołem a państwem powoli znika. Po śmierci Piusa X. prezydent Republiki na nabożeństwo żałobne w katedrze Notre Dame wysłał oficyalnego zastępcę. Urzędowy wojskowy organ powitał ze czcią nowego Papieża.

Bar. Korff w Radzie państwa.

Berlin. (Tel. pryw.) „Berl. Local Anzeiger“ donosi z Kopenhagi, że gubernatora warszawskiego, bar. Korffa, który znajduje się w niewoli niemieckiej, zamianowano członkiem rosyjskiej Rady państwa. W urzędowem ogłoszeniu oznaczono Korffa, jako „nieobecnego“.

Przeciw Niemcom i żydom.

Wiedeń. (Tel. pryw.) „Zeit“ donosi za „Russk. Słowem“, że ostatnio 11 szkół niemieckich w prowincyach nadbałtyckich zostało zamkniętych. Żydowskich studentów, którzy kształcili się na uniwersytetach austryackich i niemieckich, nie przyjęto na uniwersytet warszawski.

Nakładem wydawnictwa „Głosu Narodu“ Sp. z ogr. odp. — Redaktor odpowiedzialny Jan Matyasik. — Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie.